GODZIENNA Gazeta Krakowska

Ner 325. Rok 1832 ŚRODA 5 GRUDNIA.

Pismo to wychodzi codzień oprócz świąt uroczystych. o god. 10 przed południem w drukarni ST. GIESZKOWSKIEGO.

PRENUMERATA.
Kwartalna........złp. 12
Miesięczna...... „ 3
Ner pojedynczy..gr: 10
Za donic:od wier. gr:15

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE

Barometr dla lepszego porównania zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzień godzina		Barometr na 0° 0,	Therm:	Higrometr	Wiatr	Stan Atmosf.	UWAGI
	7	27 1. 181	— 0,6	+ 3,5	Zaden	Pochmurno	
4.	12	„ 1. 151	+ 1,5	2,4	„	„	Deszcz
	3	„ 0. 831	+ 0,8	2,0	Wschodni słaby	„	
	9	„ 0 937	— 0,3	+ 4,2	Zaden	„	Snieg

Część Urzędowa.

KRAKÓW.

W dniu 4tym b. m. pomiędzy godziną 3 a 4 z południa przeniósł się do wieczności sprawiedliwym zgotowaney ś. p. JW. Frederyk Wilhelm Konstanty baron de Knobelsdorff, Szambelan, Radca Legacyi, i Rezydent N. Króla Jmci Pruskiego przy rządzie tuteyszym, Orderów Maltańskiego i Teutońskiego kawaler; zgon wczesny tego męża; który pomimo krótkiego pomiędzy nami pobytu, potrafił sobie cnotami swemi zjednać powszechną miłość i szacunek, zasmucił wszystkich. Rząd krajowy pragnąc uroczyście okazać ile oceniał szlachetne tego zacnego Męża przymioty, i uczcić wysoką dostoyność, którą tak zaszczytnie piastował, postanowił swietnym obrzędem oddać ostatnią zwłokom Jego usługę.

LOTERYA KRAJOWA.

W 532 ciągnieniu dnia 28 Listopada 1832 roku, w przytomności osób od rządu do tego wyznaczonych, wyciągnięte z koła zostały numera następujące:

53. — 55. — 23. — 60. — 15.

Przyszłe 533 Ciągnienie przypada dnia 12 Grudnia 1832 roku.

Ceny zboża w czterech gatunkach na targowicy w Kleparzu przy Krakowie sprzedawanego

Dnia 3 i 4 Listopada 1832 roku.	1.		2.		3.		4.	
	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr
Korzec Pszenicy..	16	24	14	—	13	—	9	—
— Żyta..........	9	15	8	—	7	15	7	—
— Jęczmie:...	8	—	7	15	7	—	6	—
— Owsa........	5	15	5	12	5	—	4	24
— Grochu.....	9	—	8	15	8	—	—	—
— Jagieł.......	29	—	26	—	23	—	22	—
— Rzepaku...	24	—	18	—	17	—	—	—

Przekonali się o powyższych cenach zboża i oryginał jak zwykle podpisali.

Peszke. Kasprzycki. W. G. M. *Gołębiowski.* K. T.

Część Nieurzędowa.

FRANCYA.

Na posiedzeniu izby deputowanych d. 21 Listopada przystąpiono do wyboru prezesa. Liczba głosujących wynosiła 376; a bezwarunkowa większość 189. Pan Dupin starszy miał 234 kresek i został ogłoszony prezesem. Za panem Lafitte, głosowało 134.

Pan Cabet, deputowany z Dijon, za pismo: »Rewolucya z 1830 roku« przed sąd przysięgłych w Paryżu na dzień 1 Pazdziernika zapozwany, uzyskał przedłużenie terminu aż do 16 t. m. Gdy po upłynieniu tego czasu nie stanął przed rzeczonym sądem, na wniosek prokuratora jeneralnego sprawę zaocznie osądzono, a obwinionego o obrazę mąjestatu, tudzież o podburzanie przeciw rządowi, skazano na 5letnie więzienie i 10,000 franków wraz z pozbawieniem go używania praw obywatelskich. Pan Cabet może w 5 dniach założyć oppozycyą przeciw temu zaocznemu wyrokowi; a ponieważ posiedzenie dopiero dnia 19 t. m. zagajono, dalsze sądowe kroki przeciw niemu tylko za zezwoleniem izby deputowanych mieysce mieć mogą. *(D. A.)*

ANGLIA.

Dziennik *Globe* donosi: »Podług wiadomości z Canton do 8 Kwietnia, powstanie w Chinach przybiera coraz groźnieyszą postać i wielkich trzeba się spodziewać wypadków i zmian w tey dawney monarchii.

Amsterdamer Handelsblatt zawiera następujący list z Londynu. »Poseł niderlandzki nowe proponował warunki, zastósowane do pośrednictwa ofiarowanego przez J. M. Króla Pruskiego, lordowi Grey. Lord ten miał w nich upatrywać środki zagodzenia sprawy belgijsko-hollenderskiej w sposób dobry tak iż jeszcze pozostaje niejaka nadzieja uniknienia wojny za pomocą nowych układów. Adressy kupców angielskich i niespodziane poruszenie wojsk pruskich w prowincyach nadreńskich, tudzież uzbrajania w różnych krajach związku niemieckiego, mają mieć wielki wpływ na zmianę tego stanu rzeczy. Piękne i wydatne rozwijanie siły tak moralnej jak materyalnej narodu hollenderskiego pod mądrym i niezachwianym królem Wilhelmem waży szalę losów Europy.«

Inny list z Londynu d. 16 z. m. tak opiewa:

Nie zaszło nic nowego względem sprawy belgijsko-hollenderskiej. — To pewna, że adres kupców londyńskich i przygotowania do podobnego kroku w Liverpol, Hall Manchester i w innych znacznych miastach handlowych i rękodzielnych, przynaymniey odniosą tę korzyść iż gabinet londyński ostrożniey działać zacznie w zawodzie polityki zewnętrzney. Jeżeliby przyszło do kroków nieprzyjacielskich względem Hollandyi, żołnierz angielski, lubo z bólem serca, okaże się posłuszny rozkazom swojego monarchy. Widocznie unikają ministrowie wszelkiego nieporozumienia z Francyą, i to tylko usprawiedliwia ich postępowanie. Przeciwnie mowa Leopolda wystawia rzecz tę w nowem świetle, uwiadomiając izby iż mocarstwa przekonane, że jeżeli dłużey odkładać będą środki Hollandyą zmuszające, Belgia musi sobie sama zjednać prawo, przychyliły się do zezwolenia na srodki przez Anglią i Francyą przedsięwzięte dla ustalenia niepodległości Belgii, którą już za taką uznały. *(D. A.)*

NIEMCY.

Magistrat Regensburgski zbija pogłoskę, jakoby cholera pokazać się miała w tem mieyscie lub okolicach jego. *(D. A.)*

HISZPANIA.

Z dnia 8 Listopada *Monitor* zawiera co następuje: »Od 2ch dni Madryt zostawał w wielkim niebezpieczeństwie; rząd albowiem dowiedział się, że ma wybuchnąć powstanie d. 6 t. m. rano. Policya wyśledziwszy naczelników spisku, otoczyła ich mieszkania i ujęła wszystkie osoby podeyrzane. Znaczne pościągano w tym celu woyska do stolicy; spokoyność ani na chwilę nie została przerwaną. *(D. A.)*

SARDYNIA.

Dnia 21 Listopada obchodzono uroczystość zaślubin J. M. Króla obojey Sycylii z xiężniczką sardyńską Maryą Chrystyną.

PORTUGALIA.

Wszystkie wojska opuściły Lizbonę, udając się na teatr wojny, gdzie się stanowczych spodziewano kroków. Dwa pułki rozbrojono dla tego że nie chciały wymaszerować z Lizbony do Oporto. Don Pedro przygotował się dostatecznie do odparcia każdego attaku. Migueliści wzniósłszy baterye na wszystkich wzgórzach, utrzymują ciągły ogień, jednak bez zrządzenia wielkiej szkody w Oporto.

ROSSYA.

Petersburg 15 Listopada.

Rozkazem dziennym Cesarskim z dnia 11 b. m. dowódca 1szej brygady, 20stej dywizyi pieszej, jenerał major Facsi, mianowany dowódcą 2giej brygady 11stej dywizyi pieszej; dowodzący zaś tą ostatnią pułkownik v. Steu be, dowodzącym 1szą brygadą 20stej dywizyi pieszej; Dnia 13 b. m. Naczelnik 24tej dywizyi pieszej jenerał porucznik Murawiew 1szy, liczyć się ma w wojsku, dowódcą zaś tej dywizyi mianowany zostający w armii jenerał major Majewski. Podporucznik byłych wojsk polskich Rodziewicz przyjęty zostaje na służbę do Łuckiego pułku grenadyerów.

Przez reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów S. Anny 1szej klassy z koroną, dnia 3 b. m. dyżurny jenerał major Karpów 2gi; S. Stanisława 1wszej klassy: dnia 21 października dowódca 4tej dywizyi 3ciej brygady flotty kontr-admirał Awinow; dowódca 4tej dywizyi 1wszej brygady flotty kontr-admirał Słożewski; tegoż orderu 3ciej klassy dnia 3 listopada pułkownik moskiewskiego pułku gwardyi Rusanów 2gi.

Rozmaitości.

POLOWANIE NA SŁONIE
w okolicach przylądka Dobrej Nadziei.

Otrzymawszy w roku 1827 patent na rangę porucznika w pułku królewskim afrykańskim, ktory zajmuje stanowisko w okolicach przylądka Dobrej-Nadziei, spieszyłem co prędzej na nową pesadę, gdyż pobyt w Londynie i wszystkie zabawy stolicy zaczynały mię nudzić. Podróż nasza była długa, lecz pomyślna; nigdy atoli nie wyjdzie z mej pamięci okropna trąba morska, która na nas napadła pod zwrotnikami i byłaby niezawodnie okręt pochłonęła, gdyby rzadka umiejętność naszego kapitana i wyborna budowa statku nie zdołały oprzeć się jej wściekłości. Opatrzność czuwała nad nami i pięć miesięcy po wyjeździe z Plymouth, bez dalszych przygód, stanęliśmy szczęśliwie u brzegów afrykańskich.

Za przybyciem do głównej kwatery, komenderowano mię do stanowisko Frideriksbourg, niedawno założonego na malownych brzegach Gualana, po drugiej stronie Fishriver, gdzie się znajdował jeden z mych braci. Załoga tego miejsca, złożona po większej części z officerów rozmaitych oddziałów i kilku kompanii pułku afrykańskiego, wiodła wówczas zawziętą wojnę ze słoniami, jedynemi nieprzyjaciołmi, których miała do zwalczenia. W początkach założenia tego wojennego stanowiska, żołnierze nasi, dla opatrzenia się w świeże mięso, byli zaczęli od napaśnictwa; lecz później, słonie rozjątrzone zuchwałością nowych gości, w wielkiej liczbie rzucili się na nasze zagrody, powyrywali trąbami ostrokoły, rozrzucili szałasy, wdzierali się do samego środka naszego obozu; nic bowiem nie może się zrównać z odwagą słonia afrykańskiego. Wielu żołnierzy padło ofiarą tych strasznych napadów; lecz jak skoro namioty przeznaczone na leże dla załogi i Hottentotów, którzy się do niej przyłączyli, zostały ukończone i opasane szerokim rowem i wałem z darnia, sześciu stóp wysokości, nie lękano się już więcej słoni. Kilka chalup zbudowanych zewnątrz wału, były w prawdzie kiedy niekiedy celem ich wycieczek, lecz ogień artylleryi zręcznie wymierzony zmuszai ich do odwrotu. Piętnaście z nich pozostało na placu. Dzięki tej wyprawie i okopom, położenie nasze się zmieniło i odtąd zachowaliśmy ciągle stronę zaczepną.

Jak skoro objąłem mój nowy obowiązek, natychmiast oświadczyłem chęć podzielenia niebezpieczeństw mych walecznych towarzyszy, i w kilka dni potém należałem do polowania, na które się od dawna gotowano.— Tą razą spotkaliśmy tylko jednego słonia, którą wszakże nie prędzej mogliśmy pokonać, aż po stu z górą wystrzałach ręcznej broni. Zrazu zdawało się, jakby kule ślizgały się tylko po zmarszczonej powierzchni jej ciała; lecz częste wystrzały wymierzone w trąbę i oczy, pozbawiły ją sił do dalszego oporu i obaliły prawie bez życia na ziemię. Zbliżyłem się: ciało jej było przeszyte przeszło 60 kulami. Żołnierze nasi wyrywali jej kły, i nieśli z tryumfem do mieszkania majora Graham, który dowodził polowaniem. Ten pomyślny skutek ośmielił mię, i odtąd postanowiłem nieopuszczać podobnych wypraw.

W kilka dni potem, służący mój wpada z doniesieniem, iż znaczna trzoda słoni pokazała się w pobliżu naszych namiotów, i że wielu mieszkańców i officerów załogi ru-

szyło już w ich tropy. Wziąwszy na prędce co było potrzeba, udałem się spiesznie do naznaczonego mieysca.— Przedemną był obszerny las do przebycia; nie nawykły do przedzierania się przez gęste i błotniste zarośla, któremi cała prawie ta strona jest pokrytą, zaledwie z wielką trudnością omal nie zagrząźszy w trzęsawisku, dostałem się nakoniec do mych towarzyszy —, Wyszedłszy z lasu, trzeba mi było jeszcze przechodzić łąkę na prawym brzegu Gualana, gdy częste wystrzały z ręczney broni dały mi do zrozumienia, iż doszedłem do samego mieysca zasadzki. Uczułem w tenczas niknącą jakąś nieoznaczoną, lecz przykrą trwogę, która mi towarzyszyła w ciągu mey samotney drogi. Zacząłem był oddychać swobodniey, lecz nagle, powtarzane wołania straży; *Baczność! Nie idź dałey!....* zmieszały mnie na nowo i niewiedziałem co począć. Z tem wszystkiem nie widząc nic około siebie, upatrywałem gdzieby było niebezpieczeństwo. Sądząc z mojey niewzruszoności, iż nie zrozumiałem, o co rzecz idzie, straż, dla przekonania, iż te przestrogi do mnie się ściągały, zaczęła wołać mię po nazwisku, przydając to w Angielskim, to w Holienderskim językn, słowa: *strzeż się!... nie idź dałey.* Nie wątpiłem już dłużey o krytycznem położeniu, w które wplątałem się samochcąc i myślałem, jakby się z niego wywikłać, gdy chrzęst łamających się gałęzi, i głośne krzyki, ostrzegły mię o zbliżeniu się nieprzyjaciela. Była to samica kolosalney wielkości z dwoma samcami mnieyszemi od niey, wypadająca z lasu, z którego tylko co sam wyszedłem.

Znaydując się nie daley jak o sto kroków od tych strasznych zwierząt, biegnących wprost na mnie, nie miałem czasu do rozmyślania co począć w tak stanowczym razie. Samotnem będąc wśród odkrytey równiny nie było inney nadziei ratunku jedno w mey strzelbie. Odciągnąłem kurek, lecz na nieszczęście, źle opatrzona broń, nie dała ognia. Zawiodłszy się na tem środku obrony, zboczyłem nieco z drogi, którą biegły słonie, w tym celu, aby gdy mi się uda ukryć się przed ich okiem, sprobować znowu szczęścia ze strzelbą. Obrałem naprędce za mieysce schronienia gęsty krzak, który się znaydował w samym środku łąki. Lecz i tą razą nie lepiey mi się powiodło, obeyrzawszy się w tył, widziałem z niemałem przerażeniem, iż słonie opuściwszy swóy pierwszy kierunek pędziły wprost ku temu mieyscu, w którem byłem ukryty. Ta okoliczność zmusiła mnie do wyniesienia się co nayprędzey z tak niebezpiecznego przesmyku i robiąc kąt prosty, zkierowałem się ku rzece Gualana, z zamiarem ukrycia się pomiędzy urwiskami skał, okrążających jey brzegi.

Zostawało mi już nie więcey nad kilka kroków do brzegu, spoyrzałem za siebie, słonie tuż zamu[illegible] gotowe rzucić się i zgruchotać mię na miazgę: ogromna samica na czele, a za nią dway towarzysze, albo co podobniey, jey dzieci; okropne ich wycie niemoże się z niczem porównać. Prawie bez przytomności, nie wiedząc jak umknąć od tak strasznych i zajadłych napastników, wymierzyłem rurkę mey strzelby do samicy będącey na czele, więcey dla tego, aby ją odstraszyć, niż ubić. Wilgotny zapał nie odpowiedział memu usiłowaniu, lecz w chwili, kiedy chce go obejrzeć i jeszcze probować szczęścia, broń moja wystrzela i kula przemknęła się tylko po ogromnem czole potwora. Rozjątrzony moją obroną słoń, rzuca się ze wściekłością na mnie. Od tey chwili niemogę dokładnie przypomnieć co się ze mną działo, pozostało mi tylko niejasne wyobrażenie tego okropnego przypadku. Rażony strachem, musiałem zapewne upaść pod nogi słonia, który mię podniósł swemi kłami; na szczęście mój olbrzymi nieprzyjaciel miał tylko jeden i to bardzo tępy. — Podjął mię potém na trąbie i wrzucił między przednie nogi. W tém położeniu wywierał na mnie całą swą wściekłość; już to depcząc mi nogami piersi, już szarpiąc swym tępym kłem boki. Ból gwałtowny, który wtenczas wyprowadził mię ze stanu pierwszej nieprzytomności lecz niewidząc żadnego sposobu wyrwania się zpod okrutnego nieprzyjaciela, starałem się tylko ile można zasłaniać się od niebezpieczniejszych przynajmniej ciosów, które mi zadawał. Trzymałem się cały skurczony, i tej to zapewne ostrożności, której sprzyjał nadto grunt błotnisty, tudzież składowi nóg słonia, winienem zachowanie życia. Młode słonie nie mieszały się bynajmniej do walki; tylko krążąc około matki w przeraźliwych i częstych krzykach wyrażały swą niespokojność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)